

Opowieść stanu wojennego

Zbliżała się północ kiedy nagle zadzwonił telefon. Nikt nigdy o tej porze nie dzwonił. Z biciem serca podniosłam słuchawkę.

- Słucham.
- Dobry wieczór Joasiu. Mówi Elżbieta.
- Elżbieta! Co się stało?
- Czy możesz przyjechać jutro do Warszawy? Ciocia jest chora.

Odetchnęłam z ulgą. "Ciocia jest chora" tak naprawdę oznaczało: "potrzebuję twojej pomocy". Telefony były na podsłuchu i trzeba było uważać na to, co się mówi.

- Dobrze. Przyjadę rannym ekspresem – odpowiedziałam – Gdzie się spotkamy?
- Przyjdź do Muzeum Literatury.
- Dobrze. Do jutra.
- Dobranoc.

Odłożyłam słuchawkę. Myśli galopowały mi po głowie. Dlaczego potrzebują mnie? Byłam na szarym końcu do jakichkolwiek zadań. Musiało się coś stać.

Dochodziła pierwsza a ja nawet nie zmrużyłam oka. Przewracałam się z boku na bok.

Budzik zadzwonił o szóstej. Za oknem było ciemno. Zmusiłam się, aby wstać. Trzy godziny snu, to stanowczo za mało. Oprzytomniałam trochę pod prysznicem.

Filizanka mocnej kawy i ostre grudniowe powietrze zupełnie postawiły mnie na nogi.

Byłam zbyt zajęta własnymi myślami, żeby zwracać uwagę na grupy żołnierzy patrolujące ulice i dworzec. Stan wojenny trwał już prawie rok i ich widok wrósł w rzeczywistość. Nawet nie budzili już gniewu.

W Warszawie jak zwykle było więcej patroli i kontroli dokumentów. Zatrzymano mnie trzykrotnie zanim dotarłam do Muzeum.

Była prawie jedenasta kiedy wreszcie weszłam do budynku Muzeum Literatury na Starym Mieście. Hol był pusty i wszędzie panował półmrok. Z trudem dostrzegłam szatniarkę.

- Dzień dobry. Chciałabym zobaczyć się z panią Elżbietą. Jestem jej kuzynką.

Nie byłyśmy spokrewnione, ale było lepiej, że ludzie znali na jako kuzynki. Szatniarka podniosła słuchawkę.

- Pani Elu, pani kuzynka czeka na dole.

Elżbieta pojawiła się po kilku minutach. Ledwie dostrzegalnym gestem pokazała mi ławeczkę w niszy pod schodami.

- Tu nikt nie będzie nam przeszkadzał – wyszeptła Elżbieta – nie pytaj o nic tylko słuchaj uważnie. Za chwilę wyjdiesz z Muzeum, ale tak, żeby szatniarka wyraźnie widziała, że wychodzisz. Potem idź do ‘Jezuickiej’ i zaczekaj tam na mnie.

Skierowałyśmy się do drzwi i pożegnały ostentacyjnie. Bardzo głośno, dużo głośniejsz niż zwykle, powiedziałam szatniarce do widzenia.

Czyste poranne niebo zachmurzyło się i zaczął padać śnieg. Szybko przeszłam do ‘Jezuickiej’ po drugiej stronie Rynku. Przytulne ciepło panowało w prawie pustej kawiarni. Usiadłam przy stoliku pod oknem, zamówiłam kawę i czekając na Elżbietę zapatrzyłam się w okno.

Nawet nie zauważyłam kiedy Elżbieta przysiadła się do stolika. Z pytającym wyrazem oczu patrzyłam na nią.

- Przepraszam za tę konspirację, ale wierz mi, że to konieczne. Trójka naszych stałych tłumaczy została wczoraj aresztowana. Jesteś naszą ostatnią deską ratunku.

Pokiwałam ze zrozumieniem głową.

- Jak długo możesz zostać w Warszawie? – zapytała Elżbieta.
- Jak długo będzie trzeba.
- Dobrze. Najważniejsze, żebyś zdołała wśliznąć się do Muzeum niezauważona. Pójdiesz schodami na górę na trzecie piętro. Otworzysz drzwi na wprost schodów i znajdziesz się w małym przedpokoju.

Elżbieta wyjęła z torebki klucz.

- To jest klucz do pokoju po prawej stronie. Zamknij drzwi od środka i zabierz ze sobą. Drugi klucz mam tylko ja.
- Czy ktoś pracuje na tym piętrze? – zapytałam.
- Czasami, ale dziś nie ma tam nikogo. W pokoju, na biurku znajdziesz wszystkie potrzebne materiały. Przyjdę do ciebie później.

Dopiłyśmy kawę, zapłąciłyśmy rachunek i wyszłyśmy z kawiarni.

- Zaczekaj przed Muzeum. Dam ci znak, że możesz wejść – powiedziała Elżbieta.

Dreszcz emocji przebiegł mi po plecach. W powietrzu wisiała przygoda. Nie myślałam o niebezpieczeństwie, ani o realnej groźbie więzienia za tłumaczenie zakazanych materiałów.

Wśliznięcie się do Muzeum okazało się znacznie łatwiejsze niż przypuszczałam. Szybko wbiegłam na schody i po chwili stanęłam przed drzwiami, do których Elżbieta dała mi klucz. Upewniłam się, że nie ma nikogo w pobliżu, przekręciłam klucz w zamku, pchnęłam drzwi i bezszelestnie weszłam do środka. Zgodnie z poleceniem Elżbiety zamknęłam za sobą drzwi na klucz i włożyłam go do kieszeni. Odczekałam chwilę, aż serce przestało mi bić jak oszalałe.

W pokoju wypełnionym starymi książkami panował lekki półmrok. Ostrożnie podeszłam do okna. Przede mną rozciągał się cudny widok na Wisłę.

Nagle mój wzrok przyciągnęło stojące przy oknie stare, dębowe biurko. Leżała na nim sterta słowników i kilka kartek fotokopii. Notatka odręcznie napisana na marginesie: Norman Davies, „*God's Playground*” wyjaśniła mi wszystko. Była to jedna z najbardziej poszukiwanych książek. Od chwili opublikowania jej na Zachodzie znalazła się na indeksie książek zakazanych przez komunistów. Jej fragmenty były tłumaczone tu i tam i publikowane przez wydawnictwa podziemne.

Nie wiedziałam ile mam czasu więc bez zwłoki zabrałam się do pracy. Nagle w zamku zgrzytnął klucz i Elżbieta weszła do pokoju.

- Jak ci idzie? – zapytała.
- Powoli – odpowiedziałam – Ile ma czasu?
- Do ósmej wieczorem.
- Nie wiem czy zdążę.
- Nie martw się. Zrób tyle ile zdołasz. – uspokoiła mnie Elżbieta.

Gorąca herbata przyjemnie mnie rozgrzała. Kanapki i herbatniki zostawiłam na później. Elżbieta skierowała się do drzwi.

- Pamiętaj, nie otwieraj nikomu drzwi. Przyjdę do ciebie za dwie godziny.

Wyszła z pokoju, a ja zabrałam się znowu do pracy. Tykający na biurku zegar wyznaczał rytm upływających minut i godzin.

Nagle z myśli wyrwał mnie dziwny hałas. Głośne rozmowy, ktoś zbiegał po schodach, ktoś inny trząsał drzwiami. Ostrożnie podeszłam do okna. Na wewnętrznym dziedzińcu stał radiowóz milicyjny. Tupot milicyjnych butów rozległ się głośnym echem po prawie pustym budynku.

Ze wszystkich sił starałam się zachować spokój. Serce biło mi jak oszalałe. Nie mogłam złapać tchu. W żaden sposób nie mogłam pozbierać myśli. Rozejrzałam się po pokoju. Ucieczka przez okno nie wchodziła w grę. Za wysoko, a poza tym radiowóz stał tuż pod oknami. A najważniejsze, że nie wiedziałam co milicja robiła w

budynku. Nikt o mnie nie wiedział, więc może to czysty przypadek, że przeszukiwali budynek akurat kiedy ja tu byłam. Nie wiedziałam kto pracował w tym pokoju.

Najciszej jak mogłam podeszłam do biurka, zgarnęłam papiery, kanapki herbatki i wsadziłam je za pazuchę. Z półki zabrałam książki i rozłożyłam je niedbale na biurku. Tupot butów i podniesione głosy wyraźnie zbliżały się do drzwi mojego pokoju.

- Dyrektora nie ma dzisiaj w pracy – usłyszałam głos Elżbiety – W czasie jego nieobecności pokój jest zamknięty na klucz.
- Gdzie jest klucz? – zapytał męski głos.
- Dyrektor ma go ze sobą – odpowiedziała Elżbieta.
- Kto ma zapasowy? Przecież musi być gdzieś zapasowy klucz? – męski głos nabierał tonu zniecierpliwienia.
- Nie ma zapasowego. Jedyny zgubiła sprzątaczką. – głos Elżbiety brzmiał pewnie.
- W takim razie wywarzamy drzwi.

Poczułam jak pot obfitym strumieniem spływa mi po plecach.

- Chwileczkę – powiedziała Elżbieta – Mam nadzieję, że pan wie co robi. Te drzwi są zabytkowe. Są na specjalnej liście Ministerstwa Kultury i Sztuki. Powtarzam panu, ten pokój jest pusty. Oprócz dyrektora nikt nie ma do niego wstępu – przekonywała Elżbieta.
- Budynek jest czysty – odezwał się trzeci głos.
- Zbierz ludzi. Idziemy.

Rozkazujący ton zabrzmiał jak rajska muzyka w moich uszach. Tupot nóg powoli się oddalił. Po kilku minutach usłyszałam odjeżdżające radiowozy. Powoli osunęłam się na podłogę. Było mi na przemian zimno i gorąco. Z odrętwienia wyrwał mnie zgrzyt klucza w zamku. Elżbieta weszła do pokoju. Usiadła obok mnie na podłodze.

- Jak się czujesz? – zapytała.

Moje nerwy nie wytrzymały. Rozpłakałam się.

- Nie płacz – Elżbieta przytuliła mnie mocno do siebie – już po wszystkim.

